

EKO powiat

Europejskie bicie głową w klimatyczny mur?

Wiadomością ostatnich dni jest wycofywanie się USA z porozumień klimatycznych

W Europie bierze się na poważnie zagrożenie zmianami klimatu i podejmuje wiele działań, które mają temu przeciwdziałać. Skutkiem ubocznym jest tu – niestety – nakładanie kagańca na swobodę działalności gospodarczej, która może szczególnie szkodzić środowisku naturalnemu i klimatowi. Takie działanie wydaje się rozsądne – bo, weźmy obrazowy przykład, śmiecić na wspólnym podwórku jest łatwiej, niż starać się zmniejszyć liczbę wytwarzanych śmieci, ale rozsądek podpowiada, że stawiając na to, co łatwe, w końcu utonie się w tych śmieciach. Ze stanem naszej atmosfery jest podobnie. Wygodniej emitować do niej to, co szkodliwe, niż się w tym ograniczać. Problem w tym, że bez ograniczeń finał będzie tragiczny. Takie stanowisko jest dość powszechnie w Europie przyjmowane. W ślad za nim



Porozumienie klimatyczne nakłada na sygnatariuszy obowiązek ograniczenia emisji gazów cieplarnianych.

idą ograniczenia. Ograniczenia te utrudniają życie mieszkańcom Europy, narażają ich na dodatkowe koszty, ale też zmniejszają konkurencyjność europejskiej gospodarki. Trudno o uczciwą konkurencję, gdy Europa w trosce o klimat całej w końcu Ziemi, a nie tylko swojego kontynentu, ogranicza swobodę szkodliwej dla środowiska działalności gospodarczej. Co innego, gdyby takie ograniczenia nakłada-

ły na siebie wszystkie przewodnie gospodarki. Odwrotny kierunek zmian zapowiada się w Stanach Zjednoczonych. Właśnie ogłoszono, że to państwo z potężną gospodarką rozpoczęło proces wycofywania się z paryskiego porozumienia klimatycznego. Porozumienie to nakłada na sygnatariuszy obowiązek ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Prezydent Donald Trump zapowiadał

taki krok już wcześniej. Traktuje to jako likwidację ograniczeń dla amerykańskiego przemysłu, bo paryskie porozumienie uważa za coś, co uderza w gospodarkę USA. Wygląda więc na to, że z liczących się największych gospodarek światowych ostatecznie to tylko gospodarka europejska będzie musiała – posługując się logiką amerykańskiego prezydenta – dusić się pod ciężarem klimatycznych ograniczeń. Efekt

bliższy tej sytuacji? Cóż, możliwe, że się ta europejska gospodarka całkiem pod tym udusi, już bez tego mają poważną konkurencję w postaci gospodarek USA i Chin. Efekt dalszy będzie jednak inny. Jeśli zakładamy, że rację ma tu Europa i bijący na alarm naukowcy, ostatecznie dusić się będą nie tyle gospodarki, co my wszyscy. Bo klimat i u nas stanie się na serio gorący. I suchy – bo to naturalna konsekwencja. Co powinna zrobić Europa? Nacisk na gospodarki nietroszczące się o klimat mogą mieć co najwyżej jej mieszkańcy. Gdyby Europejczycy przestali kupować produkty amerykańskie i chińskie, może byłaby szansa na zmianę stanowiska tych państw wobec kultywowanej przez europejskie rządy polityki klimatycznej. Tylko czy to możliwe? Czy statystyczny Europejczyk zdecyduje się sam kupować droższe towary europejskie, gdy na rynku ma znacznie tańsze, ale produkowane w gospodarkach niedbających o klimat planety? Odpowiedź na to pytanie nie jest optymistyczna. (opr. jar)

Nie grabią, bo chronią jeże Gdzie największy smog?



Ten kolega na pewno ucieszy się, gdy przestaną grabić liście. Będzie miał w nich naturalne schronienie.

Z drzew opadły już praktycznie wszystkie liście. W tym roku jednak nie grabi się ich na potęgę, jak to robiono dawniej

Kopczyki zgrabionych liści – to był stały widok jesieni w miejskich parkach. Możliwe natomiast, że to jeden z tych widoków, który odchodzi powoli w przeszłość. Dlaczego? Powodem jest rachunek zysków i strat. Tych liczonych z punktu widzenia przyrody. Zyski – wiadomo, leżą

po stronie względów estetycznych i oczekiwań człowieka. Zbutwiałe liście na pewno nie są eleganckie. Mogą też nabrać niechcianej woni. Straty – te są praktycznie w całości po stronie przyrody. W naturze nie ma czegoś takiego, jak zgrabianie liści. Ba, co tu dużo opowiadać – wystarczy zamiast do parku pójść do lasu i zobaczyć, że liście tworzą tam nawarstwiający się latami naturalny dywan. Ma to określone korzyści. W tych liściach chronią się nasiona. Żółto-brązowy liściasty kożuch chroni przed mrozem korzenie

drzew, zapobiega też przesuszaniu się gleby. Warstwa opadłych liści jest też miejscem, w którym bytują żywe organizmy. To nie tylko owady. To też jeże.

Niektórzy alarmują, że jeży jest coraz mniej i najwyższy czas, by pomóc im przetrwać. Pozostawianie im możliwości naturalnego schronienia się w warstwie liści, które opadły i nie zostały posprzątane, to jeden ze sposobów. Argumenty te z wolna trafiają do osób odpowiedzialnych za miejskie parki, skwery czy trawniki. Ze zgrabiania opadłych liści zrezygnowało świadomie już kilka miast. To np. Wrocław, Białystok, Kielce, Szczecin, Rzeszów, ale i miasta mniejsze – jak Legionowo.

Co na to mieszkańcy, którzy bardziej interesują się estetyką miasta, a nie ekologicznym gospodarowaniem jego przyrodą? Cóż, sposobem na to, by – jak głosi przysłowie – dać Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek, jest wyznaczenie miejsc, w których liście się nie grabi, i takich, w których uprzęta się je tak samo jak do tej pory. I być może to właśnie jest złoty środek na oczywiste skutki złotej jesieni. A, kto wie, z czasem może przekonanie, by park bardziej przypominał naturalny leśny ekosystem, stanie się powszechniejsze niż obecnie. (opr. jar)

Chwila prawdy – i garść liczb. Dużo się mówi o smogu, a jego obecność dostrzega się dziś niemal wszędzie. Gdzie problem jest największy?

Ważne dane znane są z pomiarów dokonywanych przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska i zostały zebrane w podsumowanie przez Polski Alarm Smogowy. Uwzględniono poziom stężenia w powietrzu rakotwórczego benzo(a)pirenu oraz pyłów. Gdzie jest z tym najgorzej?

Policzono częstotliwość dni, w których wystąpił smog. Najwięcej, bo czterokrotnie więcej niż dopuszczalna norma, było ich w Pszczynie. Zaraz za nią są na niechlubnym podium Rybnik i Wodzisław Śląski. W każdym z tych miast smog snuł się podczas ponad stu dni w roku.

Fatalny jest stan powietrza w zakresie zawartości pyłów PM10. I to nie tylko w wielkich aglomeracjach. W niewielkim Godowie na południu naszego województwa jest go więcej niż w Krakowie – który przecież „słynie” ze swego smogu od lat. Zresztą obecnie wygląda na to, że Kraków już dawno został wyprzedzony w stężeniu smogu przez inne miasta. Co do

stężenia pyłów PM10 dawna stolica Polski przekracza dopuszczalną normę 40 mikrogramów na metr sześcienny tylko nieznacznie – bo tu odnotowano 42,3 mikrogramy. Pszczyna ma aż 55. Myszków – 49. Jeśli chodzi natomiast o liczbę dni z występowaniem zapylenia PM10, to normą dopuszczalną jest 35 takich dni w roku. Pszczyna ma ich 125. W gronie miast przekraczających setkę dni jest i nieodległy od nas Myszków (105). Kraków ma takich dni 96. Nadal sporo, ale gród z Wawelem jest daleko za rekordzistami.

Poważnym problemem jest stężenie rakotwórczego benzo(a)pirenu. Norma dopuszcza 1 nanogram na metr sześcienny. Nowy Targ ma aż 18. Kojarzące się z górami, a więc przyrodą, Zakopane i Żywiec – po 8. Polski Alarm Smogowy przeliczył te stężenia na ekwiwalent palonych papierosów. Okazuje się, że w Nowym Targu wystarczy po prostu oddychać na ulicy, by po dniu wchłonąć tyle benzo(a)pirenu, ile osoba, która wypaliła aż 22 papierosy! Kto jedzie do Zakopanego, spędziwszy dzień na Krupówkach, „wypali” chcąc nie chcąc 10 papierosów. Świeże górskie powietrze? Może gdzieś na szczytach i tatrzańskich przełęczach. Ale nie w zimowej stolicy Polski. (opr. jar)



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.